№ 37 WARSZAWA, 12 WRZEŚNIA 1926 R. ROK XIII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Urzeczywistniajmy ideję samopomocy.

Zapoczątkowana przez kol. Gortata zbiórka na „Fundusz stypendjalny dla niezamożnych kandydatów do Wiejskiego Uniwersytetu w Szycach“ — zaczyna przybierać żywe tempo. Jeżeli tak dalej pójdzie, to przed rozpoczęciem roku szkolnego powstanie nie jedno, lecz dwa stypendja centralne.

Zatem dwaj koledzy, w których duszach i sercach pali się pragnienie zyskania wyższego poziomu duchowego, oraz pragnienie zdobycia szerszych podstaw do dalszego samokształcenia się i rozwijania swych myśli i uczuć — choćby nawet byli pozbawieni własnych środków pieniężnych — mogą skorzystać z tego funduszu i wyjechać do tej uczelni, która najgorętsze ich pragnienia może zaspokoić.

Dzięki więc drobnym składkom zbieranym społecznie, spełniamy czyn obywatelski w stosunku do swych kolegów, rwących się do światła i wiedzy, a nie posiadających na to środków pieniężnych. Przyczyniamy się do ich rozwoju myślowego, pomagamy im do wkroczenia na wyższy poziom człowieczeństwa.

Ale to nie wszystko! Koledzy ci, rozwijając myśli i uczucia swoje — po powrocie do swych wsi rodzinnych — stale będą podniecać rozwój myślowy pośród otoczenia swojego. Znajdą się oni przy pracy oświatowo-kulturalnej, bądź to w Kole Młodzieży, bądź też w wielu innych organizacjach wiejskich. W rozbudzonej bowiem myśli ludzkiej tkwi siła niepojęta, która dalszy rozwój myślowy jednostki, łączy niezliczonem mnóstwem nici pajęczych ze stanem myślowym otoczenia całego, wśród którego ta jednostka się znajduje. Z zespolenia takiego wynika to, co wskazuje jeden z naszych wielkich wieszczów, Z. Krasiński:

„Lecz nie spychać nigdy w dół,
„Lecz do coraz wyższych Kół
„Iść przez drugich podnoszenie,
„Bo cel świata — Szlachetnienie“.

Tą drogą zatem przyczyniamy się do rozwoju myślowego nietylko jednostek, ale i społeczności całej, z którą te jednostki będą współżyć i współpracować. Jednostek zaś takich brak nam bardzo, a co gorsza, nie wszystkie jednostki posiadające chęci, zapał i upór do rozszerzania widnokręgu myślowego — mogą w tym celu zdobywać podstawy w uczelniach. Dla tego też wśród celów naszych, jako organizacji — cel tworzenia pomocy materjalnej dla takich jednostek winien być stawiany na jednym z pierwszych miejsc. Hasło tworzenia „Funduszu stypendjalnego“ dla niezamożnych kandydatów do Uniwersytetu Wiejskiego w Szycach — winno znaleść żywy oddźwięk przedewszystkiem wśród nas zorganizowanych.

Z dotychczasowych wyników zbiórki widzimy, że wpłacają składki dopiero jednostki. Wśród składek nie uwydatniły się jeszcze Koła jako gromady, czyli mówiąc inaczej, Koła wspólnemi siłami nie zebrały jeszcze składek na ten fundusz.

W tej chwili nie dziwimy się jeszcze temu, gdyż dzień zbiórkowy został przez nas wyznaczony na 26 września. Wierzymy, że po tym terminie „Fundusz Stypendjalny“ zacznie wzrastać i stawać się czynem poważnym w życiu naszej organizacji.

Na wstępie zaznaczyliśmy, że dwa stypendja centralne z całą pewnością powstaną. Tak, jesteśmy tego pewni! Powstać ich jednak

powinno nie dwa, lecz o wiele więcej. Powstać więc one powinny w Związkach Wojewódzkich i Powiatowych — aby skorzystać z nich mogli koledzy z tych terenów, na których one powstały. Tutaj zaś przypominamy, że stypendja Centralne w pierwszym rzędzie przyznawane będą kandydatom z tych powiatów, na terenie których nie ma Powiatowych Związków Młodzieży Wiejskiej.

Pozatem należy jeszcze uwydatnić zasadę zwrotności, a więc: ci wszyscy, którzy stypendjum uzyskają, zobowiązani będą uzyskaną sumę zwrócić w ciągu pięciu lat po ukończeniu zakładu w ratach rocznych.

Opierając się na tej zasadzie, po szeregu latach dojdziemy do poważnego funduszu stypendjalnego. Szczegółowy Regulamin funduszu wkrótce zostanie opracowany przez Prezydjum C. Z. M. W. i ogłoszony w „Siewie". Obecnie przyjmujemy już podania kandydatów, pragnących uzyskać stypendjum na nadchodzący kurs zimowy.

Do podania należy dołączyć: a) życiorys, w którym poza rokiem urodzenia i dokładnym adresem zamieszkania, należy podać stopień wykształcenia, jeżeli kandydat uczył się w szkole. Pozatem w jaki sposób kandydat prowadził samokształcenie, jakie książki najżywsze wywarły na nim wrażenie i zmusiły go do rozmyślań nad zagadnieniami w nich zawartemi, jaki udział brał kandydat w życiu organizacyj społecznych, b) zaświadczenia organizacyj społecznych, do których kandydat należał; w zaświadczeniu należy określić jakość pracy kandydata w danej organizacji.

Kończąc powyższe uwagi w sprawie „Funduszu Stypendjalnego" — zwracamy się jeszcze raz z wezwaniem zbierania dalszych składek Pamiętajmy przytem że:

„Dwa razy daje — kto zaraz daje!".

Józef Niećko.

— — — — — — — — — — — —

W myśl tego hasła szereg osób już złożyło 97 zł. 5 groszy.

Zaś ostatnio wpłynęły dalsze składki, a mianowicie:

1) Koło w Zagórzu zł. 10; 2) Ignacy Mąka zł. 5; 3) Zofja Solarzowa zł. 10; 4) Ignacy Solarz zł. 10; 5) Babski Bolesław 5 zł.; 6) E. Nowakowski 2 zł.; 7) J. N. 5 zł.; 8) Z. Kobyliński 2 zł.; 9) Andruszkiewiczówna 1 zł.; 10) E. Malinowska 1 zł.; 11) Borman 1 zł.; 12) Z. Moykowska 50 gr.; 13) A. Podgórska 1 zł.; 14) Skrzeczkowski 50 gr.; 15) Rachwaldówna 50 gr. 16) Pusz 1 zł.; 17) Krassowska 1 zł.; 18) Jaśkiewicz 42 gr.; 19) Kalinowski 81 gr.; 20) Wnukowski 56 gr.; 21) A. Zacharski 2 zł.; 22) F. Wójcicki 5 zł.; 23) Gayzner T. 1 zł.; 24) Boguszewski St. 10 zł. 40 gr.; 25) P. M. 1 zł.; 26) W. Smorga 1 zł.; 27) E. Baird — 56 gr.; 28) Sadkowski 5 zł.; 29) J. Puchalski 1 zł.; 30) Kotiużyński 2 zł. 16 gr.; 31) W. Listopad 3 zł.; 32) E. Błaszczyk 1 zł.

Ogółem już wpłynęło 188 zł. 91 groszy.

Z młodzieńczym zapałem.

Zdaje mi się, że najbardziej oklepanem pojęciem obok wyrazu „demokracja" jest słowo „spółdzielczość". Prawie w każdej wsi czy miasteczku jest, lub był jakiś sklep spółdzielczy, jakaś mleczarnia kooperatystyczna, jajczarnia czy coś podobnego. Z całą stanowczością możemy powiedzieć, że każdy przeciętny śmiertelnik wie, jak nie z książek, to z praktyki — co to jest spółdzielnia. Śmiemy również twierdzić, że ci wszyscy, którzy umieją czytać i od czasu do czasu zaglądają do gazet lub książek — słyszeli o znaczeniu i roli spółdzielczości w życiu społecznem. Wiedzą więc, że spółdzielczość może przekształcić ustrój społeczny; wiedzą, że przez spółdzielczość może być zgnębiony wyzysk i pośrednictwo; wiedzą, że drogą kooperatyw mogą być łatwo gromadzone groszowe oszczędności, tworzące poważne sumy; słyszeli, że przez spółdzielnie chłop duński doszedł do wielkiej zamożności i znacznego dobrobytu; czytali, że chłopa galicyjskiego z okropnej nędzy wyrwały Kasy Stefczyka — a jednak ruch spółdzielczy na wsi nie ma tego tętna, tego bujnego i głębokiego rozrotsu, jakiego spodziewaćby się należało. Owszem, ilość spółdzielni powiększa się z każdym rokiem, także liczba członków zwiększa się, ale działalność tych kooperatyw nie daje należytych rezultatów. Poważna część istniejących spółdzielni prowadzi suchotniczy żywot. Dlaczegoż tak się dzieje?

Przyczynę widzę w połowiczności naszych poczynań i prac w stowarzyszeniach, oraz w fałszywie pojmowanej roli naszej, jako członków spółdzielni. Czy wszyscy udziałowcy wkładają w spółdzielnię, jak to się mówi, duszę? Czy dbają o jej rozwój, czy troszczą się jak o swoją gospodarkę, czy uważają daną kooperatywę za swoją? Czy każdy udziałowiec stara się usuwać braki, niedomagania, które podrywają byt spółdzielni? Właśnie olbrzymiej liczbie udziałowców obce są wspomniane węzły, jakie winny łączyć tych ludzi ze swoją instytucją gospodarczą. I dlatego powtarzamy, że udziałowcy nie wkładają duszy w spółdzielnię.

Ludzie uważają, że jeżeli wpłacili składkę członkowską, jeżeli raz „koło Wielkiejnocy" zdobyli się, aby iść na walne zebranie towarzy-

stwa — to już swój obowiązek względem spółdzielni wypełnili. No, a jeżeli spółdzielnia nie daje widocznych korzyści — to jeszcze obowiązek swój uzupełniają utyskiwaniem i narzekaniem, że szkoda było tam pieniędzy dawać. A już dziwne jest traktowanie gromadzkich instytucyj gospodarczych przez kobiety. Słyszałem w swojej wiosce narzekania prowadzącego sklep spółdzielczy, że niektóre żony udziałowców wtedy tylko przychodzą do sklepu udziałowego, gdy chcą kupić na kredyt, gdy zaś mają pieniądze — to idą do pobliskiego miasteczka, bo tam żydek, „coś doda", lub taniej o grosz sprzeda. Czyż taki sklep mógł się rozwinąć, mógł nawet wiązać koniec z końcem? Oczywiście nie mógł dawać korzyści, a to zniechęciło członków i wycofali swoje udziały. Właśnie to usposobinie nasze, które sprawia, że najdrobniejsze niepowodzenie w pracy społecznej zraża nas do tej pracy, zniechęca i powoduje wycofanie się z działalności — jest niemałą przyczyną suchotniczego żywota wielu kooperatyw. Zamiast całą sprawę rozważyć, poszukać przyczyny i starać się ją usunać — to my bez żadnych wyrzutów sumienia porzucamy i zostawiamy wszystko na łasce losu. Tak tylko postępuje lekkoduch, matołek, jakaś licha biernota lub ten, któremu nic na tem nie zależy, czy instytucja gromadna będzie się rozwijać, czy zamrze. Przecież wiemy, że gdy gospodarzowi z jakiejś przyczyny nie rodzi się na danem stajaniu, lub w ogrodzie drzewa zaczynają schnąć, albo też w oborze zaczyna coś podupadać — gospodarz niema nocy spokojnej—myśli, radzi się gospodarzy, wyszukuje lekarstwa — aż wyleczy, aż uzdrowi to, co go trapiło. A teraz pomyślmy, gdyby tak każdy udziałowiec dbał o spółdzielnię, gdyby tak każdy starał się o jej rozwój, usuwał braki—to czy spółdzielnia upadłaby? Śmiało możemy twierdzić, że nie. Ażeby jednak tak traktować sprawy gromadzkie, jak wyłącznie swoje — trzeba mieć zrozumienie dla spraw społecznych — trzeba mieć większą kulturę demokratyczną. My, młodzi, musimy tę kulturę demokratyczną zdobyć, bo ona jest podstawą wszelkich poczynań społecznych.

Powiedzieliśmy o ogólnej przyczynie, która powoduje wskutek drobnych niepowodzeń spółdzielni ich upadek. A gdzie szukać konkretnych przyczyn niepowodzeń kooperatyw wiejskich czy małomiasteczkowych? Widzę je w braku wykwalifikowanych ludzi do prowadzenia spółdzielni i jej biurowości.

Rachunki prowadzone są niedbale i niedokładnie, co wzbudza u ludzi podejrzenia i daje podkład do różnych pogłosek o nadużyciach o marnotrawieniu grosza gromadzkiego. Ale poza umiejętnością prowadzenia rachunków, inaczej buchalterji, trzeba umieć kalkulować, trzeba znać pewne prawidła, jakie rządzą gospodarką społeczną. Jednem słowem, trzeba umiejętności teorytycznej i doświadczenia. Większość naszych spółdzielni takich ludzi niema. My, zorganizowana młodzież wiejska, musimy dać z siebie tych ludzi. Abyśmy zaś posiedli wymagane kwalifikacje, trzeba korzystać z każdej okazji, z każdej sposobności, aby tę wiedzę i doświadczenie zdobyć. Czytajmy więc pisma spółdzielcze, urządzajmy wycieczki do miejscowości, gdzie dobrze się rozwijają instytucje spółdzielcze, wysyłajmy ludzi na kursy kooperatystyczne — wogóle nie omijajmy żadnej sposobności, aby zdobyć wiedzę i praktykę w gospodarce spółdzielczej. A przedewszystkiem oddajmy się tej pracy całą duszą, weźmy się do tych poczynań z zapałem młodzieńczym, z poświęceniem i uwierzmy, że ta praca nasza musi wydać pożądane owoce, że ona odrodzi nasze dusze przekształci ustrój społeczny, zdusi naszą nędzę i biedę i uczyni nas twórczymi jednostkami w życiu społcznym i państwowym.

F. W.

SPÓŁDZIELCZY KURS KORESPONDENCYJNY.

Ruch spółdzielczy w odradzającej się Polsce rozwija się z żywiołową siłą. Tylko w jednym roku ubiegłym powstało nowych 1,573 spółdzielni. Ogółem zaś na pierwszego stycznia 1926 r. Główny Urząd Statystyczny podaje 16.857 zarejestrowanych różnego rodzaju spółdzielni. Sam rozwój ilościowy świadczy o potrzebie tego ruchu w naszych czasach i warunkach. Jeżeli jednak daleko nie wszystkie spółdzielnie utrzymują się przy życiu, jeżeli nie wszystkie z tych, co istnieją, przynoszą należyte korzyści, jeżeli nie wszystkie pomyślnie się rozwijają, to jedną z głównych przyczyn — jest brak umiejętnej pracy w spółdzielniach, brak odpowiedniego przygotowania wśród pracowników, członków zarządu i rad nadzorczych naszych spółdzielni.

Młodzieży! Wielu z was już współpracuje w organizacjach spółdzielczych! Jak widzimy ze sprawozdania Zw. Młodzieży Wiejskiej za r. 1925 na 447 Kół przypada 1015 biorących udział tylko w spółdzielniach spożywców, na wszystkie zaś Koła i na wszystkie rodzaje spółdzielni — liczba zapewne podniesie się trzykrotnie! Jeżeli chcecie, aby Wasz udział w pracach spółdzielni był twórczym — musicie się uczyć! Mylne jest mniemanie dosyć u nas upowszechnione, że w Spółdzielni potrafi pracować każdy, kto ma „dobrą wolę". Jak w stosunku do roli gospodarstwa „trzeba z głową chodzić" tak niemniej i gospodarka w spółdzielni wymaga tej „głowy" — specjalnych umiejętności.

Trzeba rozumieć samę istotę spółdzielczoś-

ci, jej cele i dążenia. Trzeba znać jej przeszłość dziejową u nas i w innych krajach, aby pomyślnie budować dalszą przyszłość; trzeba również znać wiele rzeczy związanych z codzienną pracą praktyczną, a więc różne przepisy prawne, dziś obowiązujące w spółdzielniach, umieć pisać listy handlowe, utrzymać w porządku dokumenty i papiery spółdzielni, znać się na towarach i umieć z niemi się obchodzić.

Zwracamy Waszą uwagę, że tego wszystkiego można się nauczyć w sposób dogodny, bo w wolnych od zajęć codziennych godzinach na Spółdzielczym Kursie Korespodencyjnym. Kurs taki uruchamia w październiku r. b. Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej.

Aby się dowiedzieć szczegółowo, czego na tym Spółdzielczym Kursie Korespondencyjnym uczą i w jaki sposób, jakie pobierają za naukę opłaty i t. d. prosimy napisać kartę pod adresem: Spółdzielczy Kurs Korespondencyjny Zw. Sp. Spoż. Rz. P. Warszawa — Mokotów, ul. Grażyny 13, wyślą Wam odpowiednie druki, w których wszystko znajdziecie. Również druki posiada Redakcja „Siewu" i na żądanie wysyła.

J. OST.

Osły i barany.

Pięć baranów i trzy osły
Wielką się dumą uniosły
I przybrały szumne miana:
„Radcą" nazwano barana,
Szumne miano „Pana Posła"
Zostawiono znów dla osła,
Drugi znów baran z hałasem
Każe zwać się „Mecenasem",
Osła głupiego z kretesem
Nazwano znowu „Prezesem"...
I tak dalej, i tak dalej
Wszyscy się poprzezywali.
Potem siedli w dużej sali,
Poważnie łbami kiwali
I mówili: „Panie Radco"! —
„Mistrzu!"—„Prezesie!"--„Nakładco!"
„Profesorze!"—„Mecenasie!"...—
Każdy tak swą pychę pasie.

Wtem ktoś wszedł i z śmiechem gada:
— A cóż to za maskarada?
— Choć każdy z was jest przezwany,
— Wszak osłyście i barany!"

Krzyk się zrobił w całej sali,
Wszyscy się poobrażali.

Tak sobie wzajem kadzili,
Aż uwierzyli...

Niepłatni grabarze.

Kiedy padnie koń, krowa lub inne jakie zwierzę domowe, to gospodarz, dbający o zdrowie pozostałego inwentarza, zakopuje natychmiast trupy do ziemi, aby zarazki nie zostały rozwleczone. Chodzi mu również o porządek, gdyż widok mięsa gnijącego lub potem bielejących kości nie należy do rzeczy miłych.

Kiedy o tem myślimy, mimo woli rodzi się pytanie, co się dzieje z trupami zwierząt, które żyły na wolności. Ginie ich co rok tysiące, a jednak tylko zaraz po śmierci można je znaleźć. Wkrótce potem nikną, choć nikt z ludzi o nie się nie zatroszczył, specjalnie zaś trupy sztuk niewielkich, np. kretów, myszy, jaszczurek, ptaków są usuwane i prawie bez śladu.

Przy bliższem wejrzeniu w tę sprawę okazuje się, że natychmiast po śmierci zwierzę opadane bywa przez roje owadów. Możemy dostrzec na niem liczne gatunki wielkich much, mrówek, pod niem zaś często kilka dużych, czarnych chrząszczy, zwanych grabarzami. Po kilku dniach na trupie zjawiają się białe, walcowate, ostro na przodzie zakończone larwy. Gdy zaś podejdziemy po tygodniu, to zobaczymy kupkę kości i trochę pierzy lub sierści, a z czasem trup znika bez śladu.

Zachodzi pytanie jak się to dzieje?

Istnieje przysłowie francuskie, które mówi: „umarł król, niech żyje król", co ma znaczyć, że choć głowa państwa żyć przestała, to jednak natychmiast tron zajęty będzie na nowo, a życie państwa przez to nie ustanie. Tak samo i w przyrodzie: leży trup, zginęło zatem jedno życie, ale przyroda przez to uszczerbku nie ponosi, gdyż padlina staje się podstawą pożywienia całego szeregu nowych istnień. Gdy bowiem zwierzę dorosłe łatwiej stosunkowo zdobędzie sobie pożywienie, to małe, wątłe larwy świeżo po wykluciu rzadko mają dość siły, aby rozpocząć poszukiwania pokarmu i zadaniem rodziców jest dostarczenie im zapasów na ten trudny okres życia. Trup zaś leżący jest jakby gotową, z nieba zesłaną spiżarnią, pełną nieprzebranych zapasów mięsa. Nic więc dziwnego, że liczne owady na wyścigi dążą do niego i to nie tyle dla własnego pożywienia, ile dla zrobienia zapasu żywności dla swego potomstwa.

Zaledwie zapach trupa zacznie się rozchodzić, pierwsze zjawiają się muchy. Są to prawie wyłącznie samiczki, które obchodzą, obwą-

chują i opukują zwierzę, wreszcie znalazłszy miejsce najdelikatniejsze, niepokryte sierścią, ani piórami, a więc ranę, miejsce w kącie oka lub też w jamie ustnej składają tam kupkę swych jajeczek. Wkrótce lęgną się z nich białe, wyżej już opisane czerwie, które dawniej, a nawet i dziś jeszcze przez ludzi nieświadomych uważane są za robaki, samorzutnie rodzące się z mięsa gnijącego. Larwy te, pochłaniając wszystkie miękkie części trupa, rosną ze zdumiewającą szybkością, w przeciągu tygodnia do 10 dni zamieniają się w ciemno-bronzowe baryłeczki, t. zw. poczwarki, z których po kilkunastu dniach wychodzą już dojrzałe muchy.

Na miejscu trupa pozostają kości, resztki skóry i osłonki poczwarek. Ale nie tylko muchy przyczyniły się do tego. Trupa odwiedzały również m r ó w k i, zabierając zapasy do mrowiska. Pod trupem gromadziły się d ż d ż o w n i c e, pochłaniając ziemię przesyconą rozpływającemi się pod działaniem bakteryj gnilnych tkankami. Wreszcie mikroskop wykazałby nam całe mnóstwo d r o b n o u s t r o j ó w, wspomagających dzieło rozkładu.

Bardziej starannie, aniżeli muchy, których rola ograniczała się jedynie do wynalezienia padliny i złożenia na nich jajeczek, przygotowują zapasy dla potomstwa g r a b a r z e. Są to duże, czarne, 2 cm. chrząszcze, o krótkich, mocnych pokrywach, przepasanych podwójną, żółtą lub czerwoną wstęgą. Pragną one zabezpieczyć pokarm wyłącznie dla swych małych, dlatego nie składają jaj na padlinie, leżącej na powierzchni ziemi, a mogącej w każdej chwili ulec nadmiernemu wyschnięciu, nie chcą również narażać swych larw na odjadanie przez gąsienice much, przed złożeniem więc jajeczek zadają sobie trud uprzedniego pogrzebania trupa. Do pracy zabierają się zarówno samce, jak i samice, wykazując podczas pracy tak wielką energję, że 4—5 sztuk wystarczy, żeby w ciągu kilku godzin pochować np. mysz lub kreta. Zakopują to, co spotkają na swej drodze, a więc zwierzęta zupełnie drobne i stosunkowo bardzo duże, okryte sierścią, łuską, pierzem lub też zupełnie nagie. O przenoszeniu z miejsca na miejsce nie może być mowy: grzebią tam, gdzie zwierzę padło, czasami tylko robią pewne nieznaczne przesunięcia, głównie w zależności od gruntu, na którym leży zwierzę martwe. Kopać dół w piasku jest łatwo, grunt kamienisty przedstawia pod tym względem znaczne trudności. Inny też opór napotyka grabarz w ziemi niczem niezarośniętej, a inny tam, gdzie korzenie tworzą jakby gęstą siatkę. To też grabarz, chowając zwierzę, stosuje różne czynności, które jednak zasadniczo można sprowadzić do: kopania, wstrząsania, przesuwania na grzbiecie oraz przecinania. Do pracy staje najczęściej 4 — 5 sztuk, w tem zwykle 1 samica, resztę zaś stanowią samce. Praca odbywa się pod trupem, a nazewnątrz objawia się tylko tem, że trup trochę jest poruszany i potrząsany od spodu. Co pewien czas któryś z samców wydostaje się nazewnątrz, obchodzi trupa dookoła, jakby sprawdzał efekt poczynionych wysiłków i znowu wraca do przerwanej pracy. Potężne, specjalnie do kopania przystosowane łapki robią coraz większe zagłębienie, w które trup, potrząsany mocnym grzbietem grabarza, wsuwa się wreszcie całkowicie. Wytworzony z boków wał pulchnej ziemi, obsypując się, przykrywa mogiłę od góry tak, że zwierzę zostaje jakby wciągnięte do ziemi, miejsce zaś, gdzie leżało, zaznacza tylko niewielki wzgórek. Gdybyśmy go po paru dniach rozkopali, zobaczylibyśmy jakby pieczarę o twardych ściankach. Na jej dnie leży rozkładający się trup, a przy nim tylko 2 sztuki grabarzy: samiec i samica, reszta pomagała bezinteresownie. Stadło małżeńskie pracuje dalej energicznie, oczyszczając trupa z sierści, piór lub łuski, a następnie składa swe jajeczka, z kótrych lęgną się gąsienice białe, nagie i ślepe. Mając pod dostatkiem pożywienia, rosną one nadzwyczaj szybko i już po kilku tygodniach przekształcają się w formy dorosłe.

W ten sposób to, co ludzie uskuteczniają przez specjalne organizacje i urządzenia społeczne, zgodnie ze wskazówkami podawanemi przez rozum, w naturze spełnia się dzięki podświadomym potrzebom organizmów żywych, ochraniając przyrodę przed tu i owdzie porozrzucaną padliną, która inaczej gniłaby miesiącami.

Jadwiga Żabińska

JÓZEF CZARNECKI.

JESIEŃ IDZIE...

Jesień idzie smętna, szara
Poprzez pola i rozłogi...
Jakby cicha, senna mara,
Wchodzi poza chatki progi.

Jesień idzie rozpłakana
Poprzez ciężką, czarną rolę,
Jakby w niej była wezbrana
Dusza człecza — łzy i bóle...

Idzie zżółkła i zgrzybiała
Przez rozstaje, puste niwy —
Drogą smutek, ból rozsiała
I ten płaczu jęk rzewliwy...

Wicher niesie w dal tęsknotę,
Zżółkłe liście z drzew obdziera
I zostawia śmierć — martwotę;
Jeno pustka wszędzie szczera...

Jesień idzie smętna, szara
Poprzez pola i rozłogi...
Jakby cicha, senna mara,
Wchodzi poza chatki progi.

Wrażenia z Serbji *).

Marzenia południowych Słowian ziściły się. W 1918 r. nastąpiło zjednoczenie Serbów, Chorwatów, Słoweńców i Czarnogórców pod berłem dynastji Karadżordżewiczów, wielce zasłużonej w walkach o oswobodzenie Jugosłowiańszczyzny. Państwo nazwano Jugosławją, chcąc podkreślić w samej nazwie tryumf zjednoczenia gnębionych i prześladowanych przez kilka stuleci narodów południowo słowiańskich.

Niewola najbardziej dała się we znaki Serbji, która po pamiętnej bitwie na Kosowem polu w 1389 r. dostała się pod jarzmo tureckie. Uciążliwa niewola stawała się z czasem coraz cięższa. Dumni Serbowie nie przestali ani na chwilę myśleć o wyzwoleniu się z pod panowania tureckiego. Liczne usiłowania w tym kierunku kończyły się niepowodzeniem, co w następstwie pociągało za sobą coraz więk sze uciemiężenie ludności przez najeźdźców.

Walki jednak rozpoczęte w 19 wieku pod wodzą „Czarnego Dżordży" (Karadżordży) dały Serbom upragnioną niepodległość. Ośrodkiem powyższych walk była przepiękna, górzysta kraina zwaną Szumadją. Natura obdarzyła tę ziemię przymiotami, które sprawiają, że ludność tam zamieszkująca nie potrafi nagiąć się do jarzma niewoli. Stań na którymś szczycie górskiej Szumadji, spojrzyj dokoła, a uczujesz w duszy jakąś dziwną siłę, która ci daje jakby skrzydła do lotu, która ci każe śpiewać z radości, która ci daje moc do pełniejszego życia. Czujesz się jak ptak swobodny i rozśpiewany. A ptak przecież nigdy nie zgodzi się na życie w klatce — na niewolę.

Kraj ten — to serce Serbji. Tutaj najmocniej bije tętno życia narodowego, tutaj urodził się Dżordż Petrowicz, który rozpoczął walkę o niezależność Serbji. Każdy wąwóz, każde wzgórze, jest drogim dla mieszkańców, bo przypomina walki niepodległościowe.

Każdy dom — to twierdza. A domy te nie były skupione, nie tworzyły wsi, lecz były zdala jeden od drugiego. Wieś nieprzyjaciel za jednym zamachem puściłby z dymem. A tak, nich zdobywa dom za domem, niech przedewszystkiem szuka tego domu, który gdzieś w wąwozie lub za skałą stoi samotny, otoczony sadami śliwkowemi lub morelowemi, które harmonizują z lasami, przez co czynią zabudowania mieszkalne prawie niedostrzegalne.

W tej pięknej i tajemniczej krainie Kara Dżordż swą odwagą, zuchwalstwem i męstwem cudów dokazywał, był postrachem i siłą niezwyciężoną dla Turków. A chociaż później musiał opuścić kraj ojczysty przed przemocą wroga — to jednak naród nie zapomniał o swym wodzu. Serb kocha i czci nie tylko tę bohaterską postać, ale i jego potomstwo. Uzewnętrznieniem wdzięczności i czci dla rodu Karadżordży jest wybudowanie świątyni na ich cześć. Stoi ów dom boży na najwyższym punkcie i panuje nad Szumadją, i zdaje się, że strzeże jej piękności w całej swej pierwotnej prostocie, zdaje się, że poucza mieszkańców o historji tego kraju, zdaje się, że grozi każdemu, ktoby chciał naruszyć niezależność tej ziemi. Tak napewnoby pogroziły takiemu zaślepieńcowi duchy Karadżordżów, których zwłoki spoczywają w podziemiach tej świątyni.

Trzeba zwiedzić ich mogiły. Przewodnik daje nam szczegółowe wyjaśnienia o grobowcach: „tu spoczywa brat Karadżordży, tam siostra, tu stryj" i t. d. W bocznej kaplicze spoczywają zwłoki króla Piotra Karadżordży, ojca obecnie panującego Aleksandra. Wśród mnóstwa wieńców, jakie wiszą na ścianach kaplicy, ujrzeliśmy piękny wieniec z polskim napisem: „Wielkiemu Królowi Serbów, Chorwatów i Słoweńców — Naczelnik Państwa". Z radością i po kilka razy czytałem ten napis.

Ale nietylko krajobraz Szumadji jest uroczy, ale i ludność tam zamieszkująca zadziwia każdego swoją rzeźkością, prostotą, szczerością, humorem i gościnnością. Jak swobodnie, jak lekko czuje się Serb w swych górach! W swem ubiorze narodowem, w pantoflach z nosami zakrzywionemi jak sanie — buja sobie po stokach gór i po skałach. A gdy ujrzy sarnę lub kozę — to kipi w nim krew myśliwska, bo każdy Serb — to zawołany myśliwy. Gościnność iście słowiańska. Oto Prezydjum Słowiańskiego Związku Mł. W., które nareszcie odnalazłem we wsi Bani, obraduje za długim stołem, na którem stoją gąsiorki wina i prosiaki, oczywiście upieczone. Dookoła stołu pełno ludzi: gwarzą, dyskutują. Nie zdążyłem się przywitać, a już mię pchają za stół. Na rozgrzywkę dano mi kieliszek śliwowicy. Co to za lekarstwo na wszelkie zmęczenie, przeziębienie! Warto jechać do Serbji, chociażby tylko dlatego, aby się napić prawdziwej śliwowicy! Nigdzie takich prosiaków nie hodują, takiej śliwowicy nie wyrabiają jak w Serbji. Na wzgórzach i polach widzisz całe stada prosiąt, białych, czarnych i w kratkę — pasą się jak u nas owce.

Czy jesz obiad w Białogrodzie, czy w Arandżelowac, czy w Bani — wszędzie prosiak pokazuje ci z talerza pyszczek, który możesz mu zatkać papryką, bo papryka do pieczonego prosiaka w Serbji jest konieczna. Ćwiartujesz

*) Szczegółowe wiadomości o Jugosławji znaleźć można w książce p. t.: „Związki Młodzieży Wiejskiej w Słowiańszczyźnie". Książkę tę można nabyć w Centrali.

więc nieszczęśliwe czworonożne zwierzę, zajadasz i popijasz winem. No, ale wino daje humor i ochotę do tańca. Gościnni gospodarze rozumieją to, bo zaledwie obiad się skończył, muzyka zaczyna grać coś skocznego podobnego do polki lub oberka. Rozpoczynają się tańce. Narodowym tańcem serbskim jest „kolo". Wszyscy uczestnicy tworzą koło, jak przy zabawie „w kotka i myszkę", z tą różnicą, że koło jest niezamknięte, jest to właściwie „wąż". Tancerz na przodzie „węża", mając lewą rękę na boku, kręci wężem, podrygując ze wszystkiemi uczestnikami w takt muzyki. Przyglądaliśmy się tym pląsom, podrygując w tajemnicy, chcąc się przekonać, czy potrafilibyśmy dopasować się do „kola". Że taka lekcja nam wystarczyła — to najlepszym dowodem nasze popisy (to jest naszego Prezesa i moje) w Białogrodzie w restauracji „Dwa jelenie", gdzie po kolacji (oczywiście z winem i prosiakiem) rozpoczęły się tańce. Cała brać słowiańska wplątała się w węża i przy dźwiękach muzyki cygańskiej rozpoczął się dookoła stołów taniec „kolo". W atmosferze rozbawionej, rozweselonej tańczono i śpiewano jak w kółku najbardziej zżytem. Na doskonały pomysł wpadł kolega Prezes, aby zareprezentować pod „Dwoma jeleniami" światu słowiańskiemu tańce polskie. A więc pokażmy jak wygląda polski oberek! Z tupetem, z werwą, przyklękiwaniem tańczy kol. Prezes, a chociaż ja popisowo nie potrafiłem wywijać nogami, chociaż muzyka niezupełnie w takt oberka grała — to jednak nasze popisy takie wrażenie wywarły na widzach, że okrzykom „Żiwili Polaki" nie było końca. Bo też oberek w stosunku do serbskiego „kola" jest naprawdę ognistym, jest naprawdę żywym tańcem. To uznanie dla Polaków w wykonaniu oberka nasunęło mi myśl, że jednak na każdy zjazd, konferencję czy zebranie trzeba wybierać takich delegatów, którzy mogliby popisywać się oberkiem, polką lub mazurem.

Chwile przeżyte pod „Dwoma jeleniami" utrwaliły się na długo w mej duszy. W takich momentach właśnie poznaje się ludzi, takie chwile naprawdę zbliżają narody, łamią wszelkie tamy i zapory nieufności, topią lody zimnego rozsądku, dla którego w stosunkach międzynarodowych przedewszystkiem interes jest drogowskazem. Oczywiście stworzenie takiej atmosfery zależy od gospodarzy, a Serbowie potrafią nietylko rozbawić i rozweselić gości, ale swoją szczerością, serdecznością, prostotą, otwartą duszą i sercem potrafili stworzyć taką atmosferę, że czuliśmy się jak w kole przyjaciół, jak w rodzinie.

Serbowie są prawdziwymi Słowianami.

Franciszek Wójcicki.

O niebie i gwiazdach.

Każdej pięknej i pogodnej nocy, gdy podniesiemy wzrok swój ku niebu, widzimy na ciemno - niebieskiem sklepieniu całe masy jasnych punktów, których jest tyle, że gdyby ktoś wyraził chęć porachowania ich, parsknęlibyśmy mu śmiechem prosto w nos, uważając to za niedorzeczność. Jedne z tych punktów świecą silniej inne słabiej, a wszystkie razem wyglądają jakby ktoś w ciemnym pokoju rozsypał, ot tak od niechcenia, garść świętojańskich robaczków, lub świecącego próchna. A jednak jest pewna prawidłowość w układzie gwiazd i gwiazdek na sklepieniu niebieskiem, a wyobraźnia pobudza nas do upatrywania w tym układzie najrozmaitszych figur.

Czynili to ludzie już w czasach starożytnych dla celów praktycznych. Żeglarze dla orjentacji na morzu, gdzie niema punktów nieruchomych wybrali sobie stałe punkty na niebie, które im wskazywały stale, jedną stronę świata, a prostem połączeniem linjowem utworzyli konstelacje czyli gwiazdozbiory, a każda z tych działek nieba otrzymała specjalną nazwę.

Największą i najpiękniejszą konstelacją jest Wielka Niedźwiedzica, zwana inaczej Wozem Dawida. Wóz Dawida tworzy siedem gwiazd, z których cztery tworzą czworobok czyli koła wozu, a trzy, wyciągnięte poza czworobok, dyszel. Wóz Dawida obraca się dookoła bieguna raz w ciągu doby, ale poszczególne gwiazdy, wchodzące w skład jego, nie zmieniają położenia względem siebie. Wszystkie te gwiazdy są słońcami tak samo jak i nasza gwiazda dzienna. Na specjalną uwagę zasługuje przedostatnia gwiazda dyszla, zwana po arabsku Saidak, co znaczy „próba", gdyż służy ona za próbkę wzroku, bo tylko człowiek obdarzony silnym wzrokiem może ją zauważyć bez pomocy szkieł powiększających.

W odległości takiej jak Wóz Dawida (czworobok razem z dyszlem) lśni na błękicie nieba gwiazda Polarna czyli Biegunowa, znajdująca się w konstelacji Małej Niedźwiedzicy, podobnej z kształtu zupełnie do Wozu Dawida. Dookoła tej gwiazdy obraca się całe sklepienie niebieskie i ona stanowi jakgdyby oś świata.

Z drugiej strony gwiazdy Polarnej, t. j. przeciwnej Wozowi, leży wspaniały gwiazdozbiór Kasyopei, podobny do litery M. Nie zachodzi ona dla nas wcale i widać ją stale jak w nocy tak i w dzień.

Powyższe konstelacje należą do półkuli północnej nieba. Pomówmy teraz trochę o półkuli południowej.

Słońce, biegnące pozornie dookoła ziemi,

przechodzi w ciągu roku przez dwanaście gwiazdozbiorów, które nazywamy Zodyakiem czyli Zwierzyńcem niebieskim. Gwiazdy Zodyaku widoczne są tylko w pewnych porach roku (szczególniej w lecie) i to w pewnych godzinach nocy. W zimie widzimy przedewszystkiem wspaniałego Orjona, który jest widoczny u nas tylko od grudnia do kwietnia. Składa się on z ośmiu gwiazd, z których dwie największe tworzą ramiona, trzy mniejsze, leżące na linji prostej względem siebie — pas, reszta tworzy maczugę lub, jak chcą niektórzy, miecz.

Gwiazdy te wszystkie są od nas nadzwyczaj oddalone, bo najbliższe leżą o kilkadziesiąt tryljonów klm. Ażeby łatwiej sobie wyobrazić, dodam, że od najbliższej z gwiazd światło dochodzi do nas, biegnąc po 300.000 klm. na sekundę, zaledwie po 4 latach.

Niebo jest pełne tajemnic i dziwów. Któż nie zna Mlecznej Drogi, która jasnym pasem przebiega całe niebo? Jest to całe mrowie gwiazd tak odległych od nas, że zlewają się w jedną mgławicę. Już przy pomocy zwykłej lornetki zauważymy, że cała Mleczna Droga składa się z pojedyńczych gwiazd. Droga Mleczna jest obrazem snujących się w przestrzeni światów całych, do których liczby należy i nasz układ słoneczny. Miljony tych gwiazd stanowią zaledwie małą cząstkę stworzenia. W głębi przestrzeni, w odległościach bez końca, krążą inne wszechświaty, równie wielkie i wspaniałe jak nasze. Nasza ziemia jest tylko drobnym pyłkiem wobec wszechświata.

Henryk Matejczyk.

Nasze zagrody.

Każda zagroda wiejska, to cząsteczka wsi polskiej, — to jakby twierdza, w której ześrodkowuje się życie jednej lub kilku rodzin, a dla ludzi, nieraz całe życie w niej spędzających, jest ona tym najbliższym światem, w którym znajdują schronienie, pracę i utrzymanie. Stan, w jakim każda zagroda włościańska się znajduje, jej wygląd zewnętrzny i zaprowadzone ulepszenia, są najwymowniejszem świadectwem o poziomie kultury i dobrobytu ludzi w niej żyjących.

To też każdy z nas starać się usilnie powinien o to, by zagroda, w której żyje, posiadała nazewnątrz miły i ładny wygląd, a wewnątrz powinien zaprowadzić w niej szereg ulepszeń, ułatwiających pracę i uprzyjemniających życie człowieka.

Niestety, większość zagród w naszych wioskach, smutny przedstawia widok i nie odpowiada najelementarniejszym wymaganiom współczesnym, wpływając ujemnie na zdrowie i wygody mieszkańców wsi. O ścianach brudnych i odrapanych, z dachami, w których pełno dziur i z których nagie wyzierają łaty — zagrody nasze rażą oko przechodnia, a gdy zajrzymy na podwórko, wówczas oczom naszym jeszcze gorszy przedstawi się widok. Różne sprzęty gospodarskie leżą porozrzucane na słońcu lub deszczu, wokół pełno gałęzi, śmieci i kamieni, a na samym środku podwórza znajduje się wielka kałuża gnojówki rozcieńczonej wodą deszczową, nieogrodzona i wypływająca strumieniem na drogę. Kąpią się w tej kałuży świnie, zabawiają kaczki, a często i dzieci półnagie i brudne znajdują rozrywkę i uciechę. Płoty, równie jak dachy, stare i dziurawe nie stanowią żadnej zapory dla świń, kur, gęsi i bydła, które swobodnie chodzą dokoła zagrody, przez co dużo ziemi leży odłogiem, na której rosną różne chwasty jak osty, pokrzywy, chrzan i t. p. Jakże ciężkie musi być życie właściciela takiej zagrody? Woda przez dach dziurawy przedostaje się do mieszkania, inwentarz, wydostawszy się na wolność, ucieka w pole, a dreptanie „na bosaka" po podwórku, pełnem błota i różnych ostrych kamieni, też nie należy wcale do przyjemności. Nic dziwnego, że życie w takich warunkach jest ciężkie i sprowadza szereg trudności, które przy dobrych chęciach łatwo usunąć każdemu. W każdej okolicy kraju znajdzie się przynajmniej kilka zagród wiejskich lepiej prowadzonych, przyglądajmy się bacznie zaprowadzonym tam ulepszeniom i starajmy się stopniowo zaprowadzać je u siebie.

Mógł (sąsiad) kolega twój — kochany młodzieńcze, po powrocie ze szkoły gospodarskiej założyć ogród owocowy, przyprowadzić do porządku zaniedbaną swych ojców zagrodę, możesz to zrobić i ty; a choć w szkole nie byłeś, idź do niego w wolnych od zajęć chwilach, przypatrz się, jak wszystko ładnie jest zrobione, pomóż mu czasem w jakiej pracy, rąk ci nie ubędzie, a zawsze czegoś się nauczysz. Mogła koleżanka twoja — dziewczyno polska — po powrocie ze szkoły gospodarskiej, założyć ładny ogródek kwiatowy, zaprowadzić czystość i porządek w domu, wyhodować ładne kury lub kwiaty doniczkowe, możesz to i ty zrobić, chociaż do szkoły jechać nie mogłaś; nawiąż z nią bliższą znajomość, poproś o radę, gdy zamierzasz coś zrobić, a napewno ci pomocy nie odmówi, bo dobrych ludzi nie brak na świecie. Wytrwała praca w krótkim czasie doprowadzi nas do pomyślnych rezultatów, a gdy zaniedbane dzisiaj zagrody nasze przyprowadzimy do porządku, życie nasze będzie milsze i przyjemniejsze, łatwiej nam będzie wykonać różne cięższe zajęcia i milszy po tych zajęciach znajdziemy odpoczynek.

Niech więc jaknajprędzej zmieni się smutny

i odstraszający wygląd zagród i podwórków naszych, niech ani piędź ziemi obok zagrody nie leży odłogiem, niech wokół szumią piękne sady owocowe i brzęczą roje pracowitych pszczół, a wówczas podniesie się dobrobyt wsi polskiej i kraj nasz będzie naprawdę ziemią mlekiem i miodem płynącą.

J. M

J. MODRZEJEWSKI.

Kocham was, chaty.

Kocham was, chaty białe,
Rodzinnej mojej wioski,
Chociaż tu życie całe
Brzemienne w znoje — troski.

Kocham was, szare pola,
Piastowe wy, zagony;
Rodzajna wasza rola
Daje nam piękne plony.

Kocham tę lipę starą,
Co strzeże krańca wioski,
Gdzie lud pogląda z wiarą
Na obraz Matki Boskiej.

Kocham te nasze bory,
Konary drzew cieniste,
Ich ciche rozhowory,
Te szumy uroczyste.

Kocham was, wiejscy ludzie,
Rodacy, bracia moi,
Wytrwali w każdym trudzie
Z sierpem, za pługiem, w zbroi.

Kocham też kwiat młodzieży,
Bo młódź — to duma nasza,
W jej ręku przyszłość leży —
Od pługa do pałasza.



WAŻNE DLA KÓŁ P. JĘRZEJOWSKIEGO.

W dniu 19 b. r. w sali Straży Ogniowej godz. 1 po południu odbędzie się doroczny Walny Zjazd Okręgowego Związku Mł. W. pow. Jędrzejowskiego.

Wszystkie Koła Mł. W. winny przybyć możliwie w komplecie, w tem delegaci — na 5 członków 1 — którzy będą brali udział w głosowaniach, winni posiadać zaświadczenie.

Po Zjeździe odbędzie się wieczornica.

Koleżanki i Koledzy, przybywajcie licznie.

Zarząd Okręgowego Związku Mł. W. w Jędrzejowie.

Ważne dla Kół Mł. wojew. Nowogródzkiego.

W niedzielę dn. 3 października 1926 r. odbędzie się w Nowogródku w Sali Straży Ogniowej I Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej Wojew. Nowogródzkiego.

Program Zjazdu:

1) O godz. 12-tej owarcie Zjazdu w Sali Straży Ogniowej i wybór Prezydjum.
2) Powitania.
3) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Kół Młodzieży Wiejskiej na terenie Województwa. Dyskusja.
4) Sprawy organizacyjne:
   a) Rozpatrzenie i przyjęcie Statutu W. Zw. Kół Młodzieży Wiejskiej.
   b) Wybory Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
   c) Uchwalenie programu pracy i budżetu na rok 1926 i 1927.

Przerwa obiadowa.

5) Referat: „O przygotowaniu młodzieży wiejskiej do życia i zawodu".
6) Wolne wnioski.

Godz. 9 wieczór. Początek wieczornicy, na której program złożą się:
1) Przedstawienie Koła Mł. Wiejskiej z Horodeczna, pow. Nowogródzkiego.
2) Popisy chóru Koła Młodzieży Wiejskiej z Horodeczna.

Dn. 4. X. wycieczka do Szkół Rolniczych w Niehniewiczach i Koszelewie, powiatu Nowogródzkiego, oraz na „Switeź" (dla życzących).

Karty noclegowe można otrzymać w Wojew. Zw. Kół. Roln. ziemi Nowogródzkiej, Zamkowa 10. W drodze powrotnej zapewnione są zniżki kolejowe 66%.

Każde Koło wysyła po 2 Delegatów z prawem głosu decydującego, inni zaś członkowie Kół biorą udział w Zjeździe z głosem doradczym.

Obchód Święta Wiosny w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

W Nr. 35 „Siewu" zamieszczony był opis pięknej uroczystości święta Młodzieży czyli święta „Wiosny", urządzonej zbiorowo przez młodzież powiatu zamojskiego. Dziś podamy opis z kilku jeszcze Kół, które, czy to pojedyńczo, czy zbiorowo cieszyły się i radowały razem ze starszymi osobami z święta Młodzieży związkowej i święta „Wiosny". We wszystkich poniżej podanych Kołach uroczystość omawiana rozpoczęła się wysłuchaniem mszy św., bowiem — jak pamiętamy — święto wiosny przypadło w niedzielę, to jest 20 czerwca.

Dalej już program uroczystości potoczył się rozmaicie, stosownie do warunków miejscowych i pomysłowości Kół. Tak więc z B u k o w a, gdzie Koło urządziło obchód święta

„Wiosny" wspólnie z Kołami z Drzewca, Trąbczyna i Szetlewek piszą nam tak:

„Wyznaczyliśmy punkt zborny w Trąbczynie, we wsi kościelnej, położonej po obu stronach szosy. O godzinie 8-mej rano członkowie Koła trąbczyńskiego powsiadali jedni na drabiniaste wozy udekorowane zielenią i barwami narodowemi, drudzy na konie również udekorowane i wszyscy wyruszyli na spotkanie gromady z Szetlewka. W umówionem miejscu spotkali się i, mając banderję na przodzie i kilka wozów drabiniastych, wyruszyli wszyscy do Drzewiec.

Jak imponująco, jak dziarsko wyglądał ten pochód — trudno opisać. Tłumy ludzi wyległy, przyglądając się z ciekawością pochodowi. W Drzewcach przyłączyło się znów do pochodu miejscowe Koło Młodzieży na koniach i wozach. Tak więc, mając banderję konną składającą się z 24 jeźdźców oraz prowadząc z sobą kilkanaście wozów umajonych, z niezwykłą radością z piosenką na ustach — pochód ruszył w drogę powrotną do Trąbczyna. Posuwając się przez wieś Trąbczyn, byliśmy owacyjnie witani. Wszyscy ludzie z domów powychodzili, a rodzice, których córka lub syn należą do Koła, cieszyli się, widząc swoje dziecko w gromadzie rozweselonej młodzieży. Niewtajemniczeni pytali się, co to jest za pochód, odpowiadano im: Koła Młodzieży obchodzą dzisiaj „Święto Wiosny", więc zjechała się młodzież z sąsiednich wiosek.

Pochód nasz był wielką manifestacją na cześć naszej organizacji. U celu stanęliśmy o godzinie drugiej i pół".

Oczywiście bez opisu możemy sobie wyobrazić, jak wesoło bawiono się w tak zgranej gromadzie. Echa obertasów i polek rozchodziły się po polach, a w takt tej muzyki pary obracały się, przyśpiewując sobie. Jedynie straż miejscowa *) podobno nietaktownie się zachowywała, która w tym dniu zawiana była roztworem alkoholicznem. A adjutant komendanta nawet zaczął krzyczeć jakieś brednie, których teraz, gdy już wytrzeźwiał napewnoby się wstydził.

O uroczystości Koła Mł. w Kobyłach informuje nas kol. Stasiek Malinowski. Przebieg w streszczeniu tak się przedstawiał:

Ze śpiewami wyruszyliśmy do pobliskiej wsi Kuźnicy, położonej w malowniczej okolicy nad rzeką Grabówką. Zatrzymaliśmy się na pięknem, przedtem już upatrzonem trawniku. Nastąpiło odczytanie artykułów z „Siewu" o znaczeniu Święta Związkowego, wykonano szereg deklamacyj a następnie były już gry i zabawy, które przeciągnęły się do wieczora. Na zakończenie odśpiewaliśmy „Rotę" Konopnickiej. W podniosłem nastroju przy zapadającym zmroku wracaliśmy do domu, a echo niosło po rosie słowa pięknej pieśni, „Myśmy przyszłością Narodu!".

Z Rębowa, donoszą nam o przebiegu uroczystości, na program której złożyło się:

„Śpiewy chóralne, które bardzo dobrze wypadły, co zawdzięczamy koleżance nauczycielce, Kuźmińskiej, która nie szczędziła czasu ani trudów, aby nas nauczyć kilku pieśni na dwa głosy; następnie były deklamacje, oraz bardzo pouczająca pogadanka, którą wygłosił przewodniczący Koła".

Program był niebogaty, uroczystość skromna. Ale oto jakie wrażenie wywarł na uczestnikach:

„Dzień ten, 20-go czerwca, miał ogromne znaczenie dla młodzieży, ponieważ zespolił ją jeszcze bardziej, jakby wspólną rodzinę, wskazał wspólne cele. Starszym zaś wskazał, jak młodzież przygotowuje się na dzielnych obywateli. To też rozchodząc się po skończeniu uroczystości — można było powiedzieć: „nie zginie kraj, który ma taką młodzież".

Radzimy jednak, aby na przyszły rok dzień „święta Wiosny" Koło urządzało na świeżem powietrzu, aby było dużo skakania, biegania, wesela i radości, aby uczestnicy poczuli tętno bujnego życia i tętno radości i wesela, jakie przynosi z sobą wiosna.

Taki obchód urządziło Koło w Sławatyczach, skąd nam pisze kolega Hoselewicz:

„Urządziliśmy tego dnia wycieczkę w górę rzeki Bug. Drogę urozmaicaliśmy sobie grami i zabawami. Na pięknym placu graliśmy w piłkę nożną. Wieczorem rozpoczęła się zabawa taneczna, przeplatana deklamacjami, śpiewami i monologami. Bawiono się hucznie i radośnie do późnej nocy".

Z bogatym programem, jak nam donoszą kol. kol. Daszkiewicz i Dzięgielski, wystąpiło w dniu święta młodzieży Koło w Chrabołach, które na parę tygodni przed uroczystością obmyśliło już program, który tak się przedstawiał:

1) Spotkanie gości i pochód na plac; 2) przemówienie o znaczeniu i doniosłości dnia; 3) ćwiczenia polowe straży ogniowej, która składa się z członków Koła Mł.; 4) zabawy; 5) zawody sportowe; 6) niespodzianki; 7) przedstawienie teatralne; 8) zabawa taneczna i gawędy przy ogniskach.

Wspaniały był pochód, podniosłe było przemówienie kol. Malaciny, kierownika miejscowej szkoły, dziarsko spisała się straż ogniowa, której ćwiczeniami zachwycali się starsi, ale najwięcej wzbudziły zainteresowania zawody sportowe, których wynik tak się przedstawia:

„W biegu na dystans 500 m. pierwszy przybył do mety kol. Albin Roskowski w czasie 2 min., a następnie kol. Popławski — obaj członkowie Koła z Rudy; w skoku w dal zwyciężył także kol. Roskowski, skacząc 4 metry; w skoku w zwyż, tenże kol. Roskowski, skoczył 1 m. 20 cm. Tak więc kol. Roskowski osiągnął najwięcej punktów i jest w okolicy mistrzem w sporcie".

Programu nie zdążono wyczerpać. Po przed-

*) Straż składa się z nieczłonków Koła.

stawieniu więc, na którem odegrano sztukę „Błażek opętany" — Anczyca, przystąpiono do tańców, przeplatanych gawędami. Rozbawioną młodzież deszczyk nielitościwy spędził do świetlicy, gdzie już w mniej dogodnych warunkach bawiono się do świtu.

Widzimy więc, że w każdem Kole program uroczystości był inny, przebieg był rozmaity, ale wszędzie była atmosfera radości, serdeczności i zapału do dalszej, wspólnej pracy. Mamy nadzieję, że w przyszłości więcej Kół podzieli się z nami chwilami radosnemi, jakie będą przeżywać w dniu święta „Wiosny". Ciekawi również jesteśmy, jak spędzono święto pracy — dożynki. Mamy nadzieję, że Koła w najbliższych dniach nadeślą nam dziesiątki żywych opisów z uroczystości swięta dożynkowego. — Czekamy...

Sekret.

Z Koła Mł. W. w Olszewie,
(pow. Grójecki).

Wieś Olszew jest położona w powiecie Grójeckim. Razem z naszą odrodzoną Ojczyzną i ona budzi się z uśpienia. Przed kilku laty nie posiadała nawet szkoły. Lecz w sercach olszewiaków bije tętno nowego życia, pełne szlachetnych porywów i uczuć patrjotycznych. Pierwszym inicjatorem, który rozbudził ideę czynu pośród swoich sąsiadów, jest p. Józef Stępień, starzec siedemdziesięcioletni. On to pierwszy położył kamień węgielny, ofiarowując morgę najpiękniejszej ziemi pod budowę szkoły dla swoich wnucząt. Za jego przykładem poszli i inni. I wkrótce z własnych szczupłych funduszów, olszewiacy pobudowali wyniosły budynek szkolny, który swym czerwonym dachem, jak poranna zorza, wskazuje okolicy jaśniejsze jutro. Za inicjatywą pierwszych fundatorów szkoły, zakładają Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży, Straż Ogniową, a niezadługo potem Mleczarnię spółdzielczą i Kółko kontroli obór. Początki trudne, lecz kto idzie śmiało z podniesionem czołem naprzód — cel osiągnie zawsze. Oto, co może wspólna, wytężona i niestrudzona praca. Po 2-ch latach istnienia, mleczarnia wzniosła już własny budynek, zgodnie z postępem techniki mleczarskiej, według planu, opracowanego przez specjalistów Związku Rewizyjnego Spółdzielni Rolniczych w Warszawie. Dzięki mleczarni, wszyscy dążą do poprawy hodowli bydła nietylko w doborze rasy, ale i w racjonalnem żywieniu, stosownie do wskazówek kompetentnego asystenta kontroli obór. Mleczarnia przerabia już dziennie przeszło 3.000 ltr. mleka z Olszewa i okolicy, stojąc na wysokości swego zadania pod względem jakości i techniki przerobu. Ramy działalności Spółdzielni mleczarskiej są jednak szersze, co zawdzięczać należy dzielnemu kierownictwu. Na ostatniem nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu mleczarni, postanowiono zorganizować Kasę Spółdzielczą, odtrącając od wypłat miesięcznych za nabiał pewną kwotę na kapitał udziałowy kasy. Dziś olszewiak nie wyobraża sobie Olszewa bez szkoły i mleczarni. Wkrótce dojrzeje myśl budowy młyna, piekarni i sklepu spółdzielczego. Szczęść, Boże, dalszej pracy.

M. Jędryszek.



MINISTER REFORM ROLNYCH wydał zarządzenie, mające na celu przygotowanie parcelacji i komasacji w myśl ustawy o reformie rolnej. Między innemi polecił, aby przy komasowaniu wsi, które mają grunta w szachownicy przeprowadzać odrazu uzupełnienie karłowatych gospodarstw. Na ten cel mają być przeznaczone grunta, leżące opodal tych wsi, a stanowiące obecnie własność państwa, lub też podpadające pod ustawę o przymusowej parcelacji. Tam gdzie wieś nie przeprowadza jeszcze w tej chwili komasacji, a jest w niej szereg gospodarstw, które należy uzupełnić, właściciele tych gospodarstw mogą zbiorowo kupić grunta, przeznaczone na uzupełnienie, i korzystać z nich na zasadzie tymczasowego podziału, dopóki wszczęcie prac komasacyjnych nie pozwoli podzielić ich na stałe. Pożyczek, potrzebnych na zakup, ma udzielić Państwowy Bank Rolny.

ZJAZD KATOLICKI W WARSZAWIE zgromadził liczne rzesze wiernych z całego kraju. Zjazd połączono z uroczystościami, związanemi z przewiezieniem przez Warszawę relikwij św. Stanisława Kostki, które przewożono do miejscowości Kostkowa pod Przasnyszem. W uroczystem otwarciu zjazdu wziął udział Prezydent Rzeczypospolitej, Ignacy Mościcki, w otoczeniu przedstawicieli Rządu, Sejmu i Władz Samorządowych. Odczytano depeszę od Ojca Świętego, na którą zjazd odpowiedział depeszą dziękczynną. Podczas obrad wygłoszono szereg referatów. Odbył się także pochód przez miasto, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób.

W SPRAWIE SKŁADANIA WIEŃCÓW NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA. Komenda miasta Warszawy wydała rozporządzenie, w którem ustala jak ma się ta ceremonja odbywać. Złożenie wieńca ma poprzedzić dwuminutowe milczenie, podczas którego wojskowi salutują, a cywilni zdejmują czapki. Potem następuje złożenie wieńca i przemówie-

nia, o ile są przewidziane. Uroczystość kończy się znowu dwuminutowem milczeniem.

MIĘDZY POLSKĄ, SZWECJĄ I DANJĄ otwiera się linja lotnicza, która ma służyć do szybkiej komunikacji między temi krajami. Linja ta ma ogromne znaczenie, bowiem za jej pośrednictwem można będzie przewozić pocztę i pasażerów do Francji i Anglji z pominięciem Niemiec, co czasem jest konieczne. Przytem istnienie tej linji zacieśni nasze węzły handlowe ze Szwecją i Danją.

POLACY W CHICAGO (Ameryka), zebrali przeszło 13.000 dolarów na budowę pomnika ku czci żołnierzy Polaków z Ameryki, poległych w czasie wielkiej wojny.

GAZETY BOLSZEWICKIE W ROSJI prowadzą przeciw Polsce propagandę, zarzucając jej, że nie dąży ona uczciwie do zachowania pokoju z sąsiadami, choć wiele o swej pokojowości mówi. Dowodem świadczącym rzekomo przeciw Polsce jest to, że rząd polski nie przyjął przychylnie propozycji, wysuwanej przez sowiety, podpisania umowy między Polską a Sowietami o wzajemne nie występowanie przeciw sobie i zachowaniu ścisłej neutralności w razie zaatakowania któregoś z tych państw przez trzecie mocarstwo. Tego rodzaju zarzuty są oczywiście niesłuszne. Polska chce utrzymać z Rosją jaknajbardziej pokojowe stosunki, ale nie może podpisać umowy, która jest w wyraźnej sprzeczności z innemi, już zawartemi przez Polskę umowami. Niektóre z tych umów — jak nprzykład Statut Ligi Narodów, lub umowa z Francją, obowiązuje Polskę do solidarnego występowania w pewnych wypadkach. Jakże więc byłoby, gdyby jedna umowa nakazywała wziąć udział w wystąpieniu zbrojnem, a druga zabraniała? Trzeba byłoby jedną złamać. Musi więc Polska porozumieć się ze swymi dawnymi sprzymierzeńcami, zanim zawrze jakąkolwiek umowę z Rosją Sowiecką.

NA GRANICACH BUŁGARJI wrą ciągłe walki. Powodują je napady band włóczęgów, zwanych komitadży. Grasują one na całem pograniczu i robią częste wycieczki na terytorja państw sąsiednich, pustosząc wioski i rabując spokojnych mieszkańców. Państwa ościenne wystosowały w tej sprawie do Bułgarji notę, w której żądają natychmiastowego ukrócenia napadów. Bułgarja odpowiedziała, że do rozbrojenia band komitadży potrzebna jest większa ilość wojska, a traktaty pokojowe, zawarte po wielkiej wojnie zabroniły Bułgarji posiadać dostatecznej armji.

ARGENTYNĘ W KOŃCU LIPCA nawiedziły mrozy i śnieżyce. W niektórych miejscowościach termometr notował 12 stopni mrozu, co jest rzeczą niezwykłą w Argentynie nawet zimą. Wielu fermerów poniosło wskutek mrozu ogromne straty.

Z PISM.

Pismo społeczno-oświatowe dla ludu. W poprzednim numerze „Siewu" pisaliśmy, że z dniem 1 października b. r. zacznie wychodzić tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i oświatowm p. t. „Lud"

Aby czytelnicy mogli zorjentować się, jaki charakter mieć będzie to pismo przytaczamy niektóre zapowiedzi Redakcji:

„Jednym z głównych celów, do których dążyć będziemy, przedewszystkiem jest szerzenie oświaty. Ciągle jeszcze Polska jest krajem, w którym miljony obywateli nie umie nawet czytać i pisać, nie wie, co się dzieje poza granicami ich gminy, nigdy nie słyszało o tem, jak gdzieindziej ludzie w takich samych ciężkich warunkach polepszają umiejętną pracą swój los".

„W polityce i oświacie, w spółdzielczości i samorządzie doskonalić trzeba przedewszystkiem człowieka. Nową Polskę muszą nowi ludzie budować. Pismo nasze przeznaczamy dla tych, którzy chcą być mądrzejsi i lepsi. Będziemy szczęśliwi, jeżeli pozyskamy ich zaufanie, dopomożemy im w tem dążeniu".

To są dopiero zapowiedzi. Jednakże organizacje, które zainicjowały wydawnictwo powyższego pisma, oraz ludzie, którzy stoją na czele wspomnianego tygodnika dają całkowitą gwarancję, że zapowiedzi będą dokładnie zrealizowane. Nie żałujmy więc grosza i zaprenumerujmy do swych Kół, czytelń, świetlic pismo „Lud". Numery okazowe Redakcja wysyła na żądanie. Pisać pod adresem: Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Warszawa, Wspólna Nr. 23 m. 12.

Prenumerata kwartalna — 2 zł. 50 gr., numer pojedyńczy 20 gr.

Walny Zjazd Delegatów Centralnego Związku Kółek Rolniczych odbędzie się w dniach 6 i 7 listopada r. b. w Warszawie. Program Zjazdu zamieścimy w następnym № „Siewu".

Redaktor: Bolesław Babski. Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16. telefon 88-67.